

Władysław Terlecki

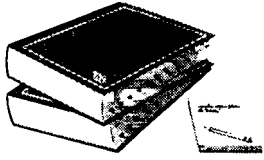
Brulion

Palestra 42/9-10(489-490), 58-59

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Władysława TERLECKIEGO BRULION

Okazuje się, że życie scenarzystów filmowych wcale nie musi być takie słodkie jak się wydaje, choć najlepsi mają się pod pewnymi względami zupełnie nieźle. A to dzięki wymyślaniu coraz bardziej niezwykłych opowieści, na które musi się nabrać masowy widz. Stare bajdy pokazywane kiedyś w kinie dawno przestały frapować zarówno ogłupiałego widza kupującego bilet, jak i właścicieli sal kinowych (bez wstydu deklarują oni dziś publicznie, że im marniejsza poznawczo produkcja, tym lepsze wpływy w kasie i że tak powinien dokonywać się postęp w kinematografii), a także producentów, speców od reklamy i całą czeredę fachowców od robienia piany z mózgu.

Ale okazuje się też, że słodkiego życia nie muszą mieć ci scenarzyści filmowi, którzy sami reżyserują własne pomysły i również je finansują. Obciążenie bywa przy tym straszne. Kto wymyśli bardziej kuriozalną fabułę? Jakie zastawiać pułapki na znudzonego widza, któremu marzą się coraz liczniejsze trupy, gwałty, podpalenia, katastrofy? Wielkimi specjalistami w tym zakresie są od dawna filmowcy amerykańscy i nikt na świecie nie zdoła odebrać im palmy pierwszeństwa. Tam dymią te fabryki kinowych ekstrawagancji. Tam też najlepiej się za to wszystko płaci. Okazuje się jednak, że ceny mogą być bardzo różne.

Prasa doniosła niedawno o mrozącej krew w żyłach przygodzie, która o mały figiel nie spotkała Stevena Spielberga, a której epilog rozegrał się przed sądem

w Santa Monica. Scena jak z bardzo wymyślnego filmu. Dobrze strzeżona rezydencja. Ogród w bladym księżycowym świetle, drzemiące pod murami psy i goryle. Ktoś przeskakuje przez mur. Nie działa system elektronicznych zabezpieczeń. Pochylony mężczyzna biegnie w stronę budynku, gdzie mieszczą się sypialnie właściciela. Mężczyzna, jak doniosła amerykańska prasa, nazywa się Jonathan Norman i nie jest aktorem. Podobnie jak scena, w której wdziera się na teren rezydencji, nie jest kolejnym ujęciem filmowym. Norman ma jednak w sobie coś ze świata filmu, a pomysł, który pragnie zrealizować owej księżycowej nocy, jest bardziej niezwykły niż wszystkie dotychczasowe pomysły Stevena Spielberga. Oto, co przerażonej gwiazdy nazajutrz po zatrzymaniu przestępcy oświadcza prokuratura w Santa Monica. Ujęty, w ostatniej chwili przed spełnieniem zbrodniczego zamiaru Norman, okazał się człowiekiem ogarniętym obsesją seksualną na punkcie sławnego reżysera i zamierzał zgwałcić go w obecności jego żony. Miał przy sobie kajdanki, taśmę samoprzylepną, brzytwę i notes z adresami członków rodziny oraz współpracowników Spielberga, czyli – według prokuratora – zestaw do gwałtów. Dla czego akurat notes miał być również częścią takiego zestawu, prasa nie wyjaśnia. Do zbrodni na szczęście nie doszło. Problem jednak pozostaje otwarty.

Co bowiem mogło oprócz „obsesji seksualnej” skłonić Normana do tak nie-

godnego czynu? Z pewnością osobliwa chęć zaimponowania słynnemu na cały świat reżyserowi i scenarzyście. Przecież nawet Spielberg nie wymyśliłby podobnej historii. On sam, nie zgwałcony nie-szczęśnik, zjawił się na rozprawie oświadczając, że od tamtej nocy ma ciągle koszmary i błagał sąd o najwyższą karę dla napastnika. Co zresztą zostało w wyroku uwzględnione. Trzydziestojednoletni Norman skazany został na karę od 25 lat więzienia do dożywocia (zależnie od sprawowania w więzieniu). Dziennikarze odnotowali na koniec, że podczas procesu Norman intensywnie wpatrywał się w swą niedoszłą ofiarę, a Spielberg unikał jego wzroku.

I jeszcze jedno uzupełnienie, tym razem z naszego własnego podwórka. W bliskim sąsiedztwie cytowanej informacji z Santa Monica ukazała się inna wiadomość prasowa. Na kary do dwu lat pozbawienia wolności, w zawieszeniu skazał Sąd Wojewódzki w Opolu cztery osoby w wieku od 17 do 19 lat za dokonanie gwałtu na czternastoletniej dziewczynce, której sprawcy pocięli twarz żyłką. Wszyscy oskarżeni, zgodnie z wyrokiem Sądu Wojewódzkiego, oddani zostali pod nadzór kuratora.

Steven Spielberg miewa podobno koszmary senne. Sędziowie w Opolu śpią snem sprawiedliwych.